

Filozofia jako sztuka umierania

Nic w naszym życiu nie jest tak pewne jak... śmierć – prędzej czy później każdy z nas umrze. Choć czasami wydaje nam się inaczej, to jednak życie pokazuje, że człowiek nigdy nie jest za młody na umieranie. Nikt z nas nie wie, kiedy nadejdzie ten moment: czy za chwilę, czy też za kilka tygodni, a może za kilkanaście lub kilkadziesiąt lat. Nie znamy też okoliczności naszej śmierci: czy nastąpi w sposób naturalny, może na skutek choroby, czy też będzie tragiczna; czy zaskoczy nas nagle, czy raczej będzie to powolne umieranie. Zawsze wydaje nam się, że śmierć przyszła nie w porę i za wcześnie - nieważne czy zabrała osobę dwudziesto-, czy osiemdziesięcioletnią. Zawsze zaskakuje, nawet wtedy, gdy zabiera człowieka dotkniętego śmiertelną chorobą, teoretycznie przygotowanego na wszystko. Nie chcemy umierać, chcemy żyć. „Ten” świat jest nam znany, „tamten” - jeśli istnieje - pozostaje tajemnicą. Może się co prawda zdarzyć, że człowiek, doświadczając wielkiego cierpienia, pomyśli nagle: „Panie Boże ja już nie mogę, lepiej mnie zabierz z tego świata. Nie jestem w stanie dalej dźwigać tego ciężaru, śmierć będzie najlepszym rozwiązaniem”. Nie znaczy to jednak, że nie pragnie żyć, nie chce jednak dalej cierpieć i boi się, że nie starczy mu sił. Takie myśli są przejawem bezsilności, nie zaś pragnienia śmierci. Najczęściej jednak – na szczęście – bardzo szybko mijają. Dopomaga nam w tym umiłowanie życia i pamięć o najbliższych. Nie chcemy ich pozostawić samych, nie chcemy, by cierpieli z powodu naszego odejścia. Kochamy ich i chcemy żyć – również dla nich. Każdy z nas chce żyć.

Czy można przygotować się do śmierci? Czy, poza opisanymi powyżej sytuacjami, w ogóle myślimy o niej? Z pewnością przy okazji śmierci kogoś bliskiego. Bardzo często jednak wydaje nam się, że śmierć nie dotyczy nas samych. Być może dlatego refleksja nad śmiercią i przygotowanie się do niej jest raczej domeną religii, która – niezależnie od tego, czy będzie to islam czy chrześcijaństwo - stara się przekroczyć tajemnicę śmierci, uznając istnienie życia wiecznego. Religia ma nam pomóc w bezpiecznym i spokojnym przejściu z tego świata do tamtego - lepszego i wspanialszego, gdzie jak mówi Pismo Święte, „Bóg otrze wszelką łzę”.

Refleksja nad tajemnicą śmierci nie jest jednak „zarezerwowana” tylko i wyłącznie dla religii. Zagadnienie to mocno interesowało i nadal interesuje wielu filozofów. Dla Platona np. filozofia jest niczym innym, jak tylko... przygotowaniem się do śmierci. Dlatego też nikt nie jest tak gotowy na „spotkanie” z nią, jak filozof. Zaskakujące? Dla Platona filozofia jest „pamiętaniem o śmierci”. Poza tym twierdzi on, że „ci, którzy się z filozofią zetknęli jak należy, niczym innym się nie zajmują, jak tylko tym, żeby umrzeć i nie żyć”. Czy w takim razie należałoby uznać, że filozof to wieczny pesymista o myślach samobójczych, rozważający, jak najszybciej odejść z tego świata? Na pewno nie. Skąd jednak takie przekonanie u Platona? Wiąże się ono z głoszoną przez niego wizją rzeczywistości. Dla niego świat prawdziwy, rzeczywisty, to nie ten świat, w którym teraz żyjemy, bo on – zdaniem Platona - jest tylko pozorny, niedoskonały i przemijający. Świat prawdziwy, rzeczywisty, który mamy dopiero odnaleźć, to świat idei. Człowiek kiedyś w nim przebywał, ale w wyniku popełnionego grzechu, został strącony z tego świata, gdzie musi się teraz „męczyć”. I co robi filozof na tym „łez padole”? Swoim umysłem, poszukując prawdy, odrywa swój wzrok od tego zmysłowego, przyziemnego świata w kierunku świata idei. Chce już teraz w nim przebywać, obcować z nim za pomocą umysłu. Ponieważ filozof odrywa się od cielesności i wpatruje w świat idei, po części już za życia umiera. Uprzedza to, co w sposób najdoskonalszy będzie miało miejsce w chwili śmierci biologicznej. Dlatego filozofia jest niczym innym jak ćwiczeniem się w śmierci. „I o to właśnie chodzi filozofom, o wyzwolenie i oddzielenie duszy od ciała” - twierdzi Platon.

Bardziej współcześni filozofowie, jak Heidegger, egzystencjaliści i wielu innych, może nie tyle widzą w filozofii sposób na przezwycięzenie lęku przed śmiercią, co raczej

chcą ukazać konieczność zamyślenia się współczesnego człowieka nad tą „nieuchronnością” naszego życia. Do czego prowadzi to filozoficzne spojrzenie na naszą śmiertelność? Przede wszystkim odkrywamy, że nie posiadamy doświadczenia śmierci. Żaden człowiek nie wrócił po swojej śmierci z powrotem i nie powiedział nam na czym ona polega. Śmierć kliniczna, nie jest w pełni tego słowa znaczenia śmiercią, bo człowiek „wrócił”, a więc nie doświadczył całkowicie śmierci, która jest z definicji nieodwracalna. Pozostanie ona na zawsze dla nas tajemnicą. Możemy tutaj na ziemi doświadczyć umierania (i takie świadectwa posiadamy), ale nie samej śmierci. Jest ona wciąż wymakającym się nam doświadczeniem. Nigdy też nie dociera do nas jako nasza śmierć, jest zawsze śmiercią kogoś innego, najczęściej bliskiego.

Mimo wpisanej w naszą naturę śmiertelności, staramy się ją usunąć z naszej świadomości. Odsuwamy od siebie nie tylko myślenie o śmierci, ale sam fakt śmiertelności innych osób. Coraz rzadziej ludzie umierają w obecności swoich bliskich - umiera się w szpitalach, domach starców. Coraz rzadziej towarzyszymy umieraniu bliskich nam osób, być może uznając, że od tego jest „wyspecjalizowany” personel.

Z drugiej strony śmierć jest „wszechobecna”. Wciąż o niej słyszymy w mediach. Codziennie oglądamy relacje z tragicznych wypadków, katastrof, egzekucji - patrzymy na śmierć... zjadając sobie smacznie kolację. Jakby śmierć rzeczywiście była czymś zwyczajnym, normalnym, nad czym nie warto się zastanawiać. Zdążyliśmy się z nią oswoić, bo jest w każdym filmie, w każdej grze komputerowej, słyszymy o niej w każdych wiadomościach. Jak słusznie stwierdził M. Proust, bardziej pewnie cierpimy z powodu dokuczającego nam w danej chwili przeciągu, aniżeli z racji milionów bezbronnych i niewinnych idących na śmierć. Śmierć staje się „banalna”, przypadkowa, powszechna i wszechobecna. Taka śmierć zdaje się nas nie interesować, nie dotykać, nie boleć, nie zatrzącać - bo nie jest to śmierć bliskich nam osób. Może przez moment się wzruszymy... i tyle, żyjemy dalej.

Każdy ma swoją własną śmierć i nie może - choćby nawet bardzo chciał - dzielić jej z nikim. Mogę umrzeć za kogoś, oddać życie - to prawda - ale to wciąż będzie moja śmierć. Każdy umiera sam, w wielkiej samotności, na własny rachunek. Śmierć, chociaż jest powszechnym prawem przyrody, jest zawsze tragedią w pierwszej osobie. Jest bliska i daleka zarazem. Bliska, bo w każdej chwili możemy odejść (przez nagłą chorobę, zawał, tragiczny wypadek), jednocześnie zaś daleka, bo zawsze odsuwamy ją od siebie. Nie zaczynamy dnia z myślą, że będzie to ostatni dzień naszego życia.

Śmierć jest ważnym momentem, chwilą, w której wyraża się godność człowieka, jego niepowtarzalność. Zauważmy, jak wielką wagę przywiązujemy do słów, które wypowiedział do nas ktoś na „łożu śmierci”. One zapadają niezwykle głęboko, stają się wręcz „święte”. Wielu przed śmiercią zdobywa się na pojednanie, wypowiadając lub przyjmując słowa przebaczenia, wielu w takiej chwili wyznaje miłość. Ogromnym szacunkiem otaczamy umierających - jest to moment tak szczególny, że domaga się niezwyklego poszanowania. Dlatego też znakiem największego podeptania i pogardy dla godności człowieka jest odmówieniu komuś godnego pochówku.

Inna myśl, obecna w filozoficznych rozważaniach na temat śmierci, zwraca uwagę na fakt, że nasze wybory, decyzje, hierarchie wartości ulegają wielkiemu wyostreniu, gdy pojawia się perspektywa bliższej lub dalszej śmierci. Być może więc w sytuacji, gdy musimy podjąć ważną decyzję, warto się zastanowić: co byśmy zrobili, jakiego wyboru dokonali, gdybyśmy wiedzieli, że pozostał nam tylko miesiąc życia? Okazuje się, że śmierć niezwykle zmienia sposób naszego myślenia i wartościowania. Stąd potrzeba medytacji nad tajemnicą życia w konfrontacji z naszą śmiertelnością. Ona powie nam wiele o nas samych. A oto przykład ćwiczenia dla każdego. Wyobraźmy sobie, że nasze życie dobiega końca, wiemy, że niedługo - jest to jasno określone - umrzemy. Gdybyśmy mieli nieograniczone możliwości w tym ostatnim czasie - gdzie byśmy pojechali, co zobaczyli, co zrobili, z kim się spotkali? Czy

zaplanowalibyśmy moment śmierci? Gdyby była to śmierć bardzo świadoma i spokojna, to kto miałby być przy nas w takiej chwili? Jedna czy więcej osób? Kto dokładnie? Co chcielibyśmy powiedzieć swoim najbliższemu? O co prosić? Za co przeproszać? Jakie chcielibyśmy, aby były nasze ostateczne słowa, które zakończyłyby życie?... W tym momencie przypomniał mi się przepiękny film „List w butelce”, gdzie ukochana kobieta pisze list do swojego męża, wiedząc, że jeśli kiedykolwiek go przeczyta, to będzie to już po jej śmierci. Czy chcielibyśmy napisać komuś taki list, aby jeszcze raz, nawet po naszej śmierci, powiedzieć - jakby zza grobu - jak bardzo go kochaliśmy?

Filozofia chce nas przekonać, że istnieje ścisły związek między śmiercią a życiem. Mimo iż śmierć kończy życie, to jednak jej obecność może pomóc w życiu, a nawet je przewartościować. Poza tym można powiedzieć, że śmierć jest wpisana w istotę życia. W jakimś stopniu pomaga nam to w przygotowaniu się do naszej „ostatniej drogi”. W jaki sposób? Zaczniemy od najbardziej podstawowego pytania. Co jest największym powołaniem człowieka? Oczywiście, że miłość. Jesteśmy powołani do tego, aby kochać i być kochanymi. Trudno rozumieć miłość inaczej niż jako dar z samego siebie, czyli jako obumieranie naszego egoizmu. Każdy akt miłości sprawia, że obumiera w nas zło, obumiera nasza pycha, dzięki czemu stajemy się lepsi. W miłości oddajemy część samego siebie drugiej osobie. A czy śmierć nie jest właśnie oddaniem wszystkiego? Nic już nie zatrzymujemy dla siebie. Im mocniej przepełnieni jesteśmy miłością, tym bardziej stajemy się gotowi do oddania wszystkiego – nawet poprzez śmierć. Być może tylko kochając jesteśmy w stanie przewyciężyć - bardzo ludzki i normalny - lęk przed śmiercią. Prawdopodobnie dlatego, że miłość jest w stanie pokonać śmierć. Z natury nie godzi się na koniec, nawet w obliczu śmierci, która może nas pozbawić obecności fizycznej zmarłej osoby, ale nie odbierze nam miłości, jaka jest w naszym sercu. Miłość pozostanie w nas - będzie nadal żyła. To samo - wierząc w życie wieczne po śmierci - powiemy o osobie, która odchodzi. Nadal będziemy kochani. Nasza miłość nie umrze, śmierć nada jej tylko nowy wymiar. Trzeba jednak przyznać, że chyba tylko miłość jest w stanie przekroczyć ów tajemniczy próg naszego życia, zwany śmiercią. *Pieśń nad Pieśniami*, powiada, że „jak śmierć potężna jest miłość”, a chciałoby się powiedzieć, że miłość jest o wiele potężniejsza. Bo tylko ona jest w stanie powiedzieć: „dla mnie śmierć nie jest zagrożeniem, nie stanowi końca”.